

Słowo wstępne

I. Cóż można powiedzieć o śmierci, prócz tego, że jest – i że jest nieuchronna? Niewiele więcej. A jednak mówi się o niej i pisze ciągle od nowa. Śmierć to temat królewski – pojawia się w codziennej rozmowie, w banalnej refleksji przy czytaniu gazetowego nekrologu, że wszyscy prędzej czy później umrzemy, ale też w filozoficznej rozprawie, która umieszcza ją w siatce wyszukanych dystynkcji. Jest w śmierci jakiś tajemniczy urok (wiem, bo sam mu zbyt często ulegam) i zarazem jakaś moc, która zmusza do mówienia (tej szczęśliwie potrafię się skutecznie opierać).

O śmierci powiedziano i napisano już dostatecznie dużo. Trzeba doprawdy niezwykłych powodów, by do tego wszystkiego dorzucać jeszcze własne zdania. Nastąpiła dewaluacja słów o śmierci. Dostrzec ją można zwłaszcza w wypowiedziach, które nastrajają się na wysoki ton. Nie wiadomo kiedy rozpadł się ten sposób mówienia o śmierci. Podobnie chyba z filozoficznymi dywagacjami na jej temat. W efekcie śmierć – jako kategoria ogólna – zniknęła, tak samo jak kiedyś rozpadła się jako persona. Nie ma już śmierci.

Są tylko umarli i o nich warto (i trzeba) mówić. A także o żywych, którzy się obok umarłych pojawiają jako uczestnicy zbiorowych rytuałów żałobnych lub jako rozpaczający wedle prywatnej reguły. Tylko o tym. Cała reszta, szczególnie zaś teologiczne, moralistyczne czy filozoficzne próby przybliżenia się do śmierci i jej istoty, to na ogół pusta gadanina, która jest nie do zniesienia zwłaszcza wtedy, gdy stroi się w szaty wyszukanego stylu. Im piękniej, tym gorzej. Irytująca kaligrafia – wszystkie te piękne zdania o śmierci, błyskotliwe paradoksy, nienagannie skrojone aforyzmy. Jak najmniej stylu. Wobec spraw ostatecznych konieczna jest powściągliwość. Należy mówić mało i jak najprościej. Brzydko. Słowa o śmierci powinny wydzielać trupi odór.

Więc chyba ma rację Arnulf Rainer, dzięki któremu ta książka zyskała oblicze – oblicze umarłego – że w wielu swoich pracach malarskich wychodzi od maski pośmiertnej lub od fotografii umarłych i dopiero na takim fundamencie tworzy własne obrazy. Są to bardzo przejmujące i bardzo piękne obrazy. Więc może ten Rainer – on także – wpadł

w pułapkę estetyzmu. Bo czy nie powinno się na umarłych tylko patrzeć. I umarłych słuchać. Maski pośmiertne (coż dopiero martwe twarze) same potrafią odsłonić prawdę o śmierci i umieraniu – robią to bezpośrednio i z całą bezwzględnością, na jaką je stać. Niepotrzebna im pomoc.

2. Nie najlepiej zachwalam swój towar. Mam nadzieję, że te gorzkie słowa wstępne nie zniechęcą nikogo do czytania *Wymiarów śmierci* – antologii francuskich wypowiedzi o śmierci z ostatnich dwudziestu–trzydziestu lat. Większości wybranych przeze mnie tekstów udaje się przecież ominąć pułapki, na które wskazałem. Nie uderzają w zbyt wysokie tony, nie są też kaligraficzne. Czym zatem są? Co nowego niosą?

Z całą pewnością nie dają systematycznego wykładu nauki nazywanej tanatologią. Pokazują jedynie *w y m i a r y* śmierci. Oczywiście poza tymi wymiarami są także inne. Wielka sztuka, masowa komunikacja, codzienność... Tego w antologii brakuje. Daje więc ona wgląd jedynie w część tego, co się o śmierci mówi – ale jest to część nie byle jaka, bo samoporzadkująca się i samoświadoma. Nie tylko.

Któryś z tanatologów – zdaje się, że Thomas – zauważył, iż każdy, kto pisze o śmierci (a więc dobrowolnie opuszcza świat żywych i wkracza na martwe pole), ma do niej jakąś własną sprawę. Coś chce zrozumieć, coś ośwoić, rozegrać ze śmiercią jakąś partię (w szachy lub w kości), zanim będzie do tego zmuszony. Według założyciela i wieloletniego prezesa Francuskiego Towarzystwa Tanatologicznego, nie zostaje się tanatologiem ot tak, po prostu. Zawsze stoi za tym mniej lub bardziej jawny (i zrozumiały) powód prywatny.

Chętnie się z tym poglądem godzę. Jestem żywym przykładem, że tak właśnie bywa. Przez lata zajmowałem się kultem pośmiertnym Adama Mickiewicza. A ściślej: dziejami zwłok poety. Nie wybrałem tego tematu. To raczej zwłoki Mickiewicza mnie odnalazły i wybrały. Nim się spostrzegłem, było już po wszystkim. W mojej powolności wobec śmierci i jej wysłannika było coś, czego sam do końca nie rozumiałem. Zdawałem sobie w każdym razie sprawę, że moje zainteresowania nie są czysto intelektualne. Nie miałem jednak odwagi – i do dzisiaj mi jej brakuje – żeby sięgnąć głębiej i odsłonić prawdziwe przyczyny wej-

ścia na martwe pole tanatologii. Podobnie jest chyba z autorami zamieszczonych dalej wypowiedzi. Żaden z nich nie wyjawiał, czego chce od śmierci i po co się nią zajmuje. A przecież każdy z nich swoją wypowiedzią mimowolnie odsłonił skrywane zaplecze. Lektura *Wymiarów śmierci* daje sposobność wglądu w tych, co o śmierci mówią. Kto wie, czy czasem nie ciekawsze to od tego, co o niej powiedzieli.

3. W jaki sposób antologia powstała? Zacząłem gromadzić teksty o śmierci, które napotykałem, poszukując zewnętrznej pomocy w sporze ze zwłokami Mickiewicza. Przyszło mi w pewnej chwili do głowy, że te cudze głosy mogłyby zainteresować innych. Zacząłem je odkładać do osobnej teczki, na której napisałem „wymiarów śmierci”.

Pomysł zebrania francuskojęzycznych tekstów tanatologicznych powstał więc dawno, w czasach gdy nie istniało nawet wydawnictwo, które dzisiaj wypuszcza *Wymiary śmierci* w świat. Ale i w dziejach wydawnictwa jest to książka pradawna. Była jednym z pierwszych projektów. Jego realizacja przesuwiała się z roku na rok. Ani się spostrzegłem, jak od czasu pojawienia się pomysłu minęło z górą dziesięć lat. Był w tych latach moment, w którym ważyły się losy całego przedsięwzięcia. W 1993 roku Stanisław Cichowicz i Jakub M. Godzimirski wydali książkę sobowtórą: *Antropologia śmierci. Myśl francuska*. Znalazłem w niej kilka tekstów, które miały wejść w skład pierwotnej wersji *Wymiarów śmierci*. Nie weszły. Uznałem, że trzeba iść dalej, nie powtarzać (dlatego brakuje Edgara Morin) i dodać to, czego tam zabrakło (dlatego są Louis Marin, Michel Vovelle, Julia Kristeva i inni). Z podobnych powodów wyłączyłem ostatni rozdział książki Jacques’a Ruffié. W 1997 ukazał się w Polsce przekład całości, więc kto chce, może po ten przekład sięgnąć i czytać go – tak jak pierwotnie chciałem – na przemian z wywodem Vladimira Jankélévitcha. Zamierzałem bowiem zakończyć całość dwugłosem. Z dawnego tytułu ostatniej części „Filozoficznie, biologicznie” pozostał jedynie pierwszy człon, choć wołałbym, żeby było odwrotnie.

Antologia składa się ostatecznie z dwudziestu tekstów. Mogłyby być ich więcej. Śmierć stała się ostatnio francuską specjalnością. Przywykło się uważać, że jest Mistrzem z Niemiec. Tymczasem w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych we francuskiej historii, filozofii i na-

ukach społecznych powiedziano o śmierci niemało i były to wypowiedzi godne uwagi. Najsilniej zabrzmiał chyba głos historyków mniej lub bardziej jawnie nawiązujących do tradycji „Annales”. Emanuel Le Roy Ladurie, omawiając książki Vovelle’a, Lebruna i Chaunu, nie wahał się użyć formuły „nowa historia śmierci”. Równolegle powstawała też jej „nowa” antropologia (Thomas i Maertens), semiotyka (Marin i Urbain) i estetyka (Guiomar i Claire). Umownie przyjąć można, że początek tej fali to rok 1966 (artykuł Ariès’a na temat książki Goefreya Gorera), punkt kulminacyjny – koniec lat siedemdziesiątych, a lata osiemdziesiąte to faza zstępująca. Powstające później prace na temat śmierci nie wnoszą, jak sądzę, jakiegoś radykalnie nowego tonu. Choć może się myłę. Od dobrych kilku lat nie podejmuję systematycznych wędrówek przez francuską tanatologię. Prędzej czy później ktoś odsłoni nowy wymiar francuskiej refleksji o śmierci. Zmienia się nazwiska autorów, inaczej będą rozłożone akcenty. Sądzę jednak, że kolejna antologia niewiele będzie się różniła od poprzednich. Śmierć i tak pozostanie poza jej granicami.

Czy zatem warto w ogóle o śmierci mówić? Tak, choćby po to, by siebie samego lepiej poznać. Nie należy jednak mieć przy tym złudzeń. Cokolwiek by się pomyślało i powiedziało o śmierci – i tak trzeba umrzeć. Nie zamkną tej perspektywy ani *Wymiary śmierci* i Francuzi, ani nasze własne rozmyślenia.